Nr. 160. Sobota 18 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Rozwiązanie sejmu galicyjskiego.

Kraków, 17 lipca.

Wczoraj ogłoszono rozwiązanie sejmu galicyjskiego i zarządzenie rozpisania **nowych wyborów**. Jest to następstwo uchwalonej dnia 11 lutego b. r. i już sankcyonowanej **nowej ordynacyi sejmowej**, która przy zatrzymaniu, a nawet wzmożeniu dotychczasowego systemu kuryalnego, jako „reprezentacyi interesów“, ma nadać wybrać się mającemu sejmowi **nową strukturę**, znacznie zmienioną w porównaniu z dotychczasowymi naszymi sejmami.

Dotychczasowe sejmy galicyjskie w zupełności zasługiwały na nadawaną im nazwę **sejmów szlacheckich**. Szlachcice, albo uchodzący za szlachciców wielcy właściciele ziemscy, mieli w sejmie nietylko swoich 44 posłów z uprzywilejowanej kuryi, liczącej ogółem około **2000 wyborców**, ale umieli też zagarnąć cały szereg mandatów wiejskich, szczególnie w powiatach wschodnio-galicyjskich, a sporadycznie też z miast. Mając na 189 członków sejmu olbrzymią większość, szlachcice gospodarowali w kraju z takim skutkiem, że Galicya jako kraj i mieszkańcy jego stała się przysłowiowym **krajem nędzy**, krajem niewygasających nigdy chorób, krajem bez przemysłu, krajem analfabetów, krajem masowej emigracyi.

A podczas gdy wszystkim stanom i klasom było pod tymi rządami źle, szlachta czuła się doskonale. Wprawdzie i jej nie ominął naturalny postęp ekonomiczny, polegający w Galicyi, jako kraju rolniczym, na rozdrabnianiu wielkiej własności, na parcelacyi przy pomocy dolarów amerykańskich, ale szlachcic, wyzbyty czy wyzbywszy się roli, umiał dalej żyć, stosownie do „godności swego stanu“. A więc roiły się biura Wydziału krajowego, rad powiatowych, banku krajowego od przeżytków szlacheckich, a ta uherbowana **biurokracya autonomiczna** w połączeniu z uherbowaną **biurokracyą państwową** nie wypuszczają kraju ze swej mocno interesowanej „opieki“.

Cały kraj, zarówno rwący się do emancypacyi **chłopi**, jak walczące o swą egzystencyę **mieszczaństwo**, a nie w ostatnim rzędzie **uświadomiona i zorganizowana klasa robotnicza**, odetchnęły z ulgą, gdy po długich walkach, po jawnym buncie szlachecko-biskupim nastąpiła reforma, która **w zasadzie** odbiera szlachcie większość w sejmie, spychając ją — za dużo nawet w stosunku do jej wartości moralnej i świadczeń materyalnych — na rolę mniejszości. Powiadamiamy: **w zasadzie**, bo mimo różnych, w teoryi dobrych, zastrzeżeń, jakie zawiera nowa ordynacya wyborcza, nie wolno się oddawać złudzeniu, jakoby szlachta dobrowolnie zrezygnowała z „robienia“ wyborów. Jeszcze szlachta ma maszynę wyborczą w rękach; jeszcze jej duchem są przejęte **organy, powołane do przeprowadzenia wyborów**, tj. namiestnictwo i starostwo.

I nim jeszcze rozpisano wybory, już słychać **o paktach**, zawartych między konserwatystami, tj. stańczykami, podolakami i autonomistami z jednej, a stronnictwem, uzurpującem sobie prawo do reprezentowania chłopów, tj. partyą Długosza z drugiej strony — **pod patronatem namiestnika**. Chodzą słuchy **o formalnym układzie co do podziału mandatów wiejskich**, przyczem — rzecz naturalna — szlachcice zarówno dla siebie, jak i dla swych protegowanych: klerykałów i wszechpolaków nie zadowalają się byle jakim kęsem, lecz objawiają stary swój doskonały apetyt na mandaty chłopskie.

Rzeczą będzie stronnictw, które **postęp** mają w czynach, nietylko w programie i od parady, **zawczasu** ukrócić te zapędy. Zmiana stosunków politycznych w kraju jest rzeczą tak konieczną, że odbyć się mające wybory muszą być **żywiołową demonstracyą** przeciw obecnym stosunkom. Nie o reformę **na papierze** walczono tyle lat, lecz o reformę **żywą**, o usunięcie przy jej pomocy dotychczasowych tak nędznych gospodarzy kraju. Walka będzie zaciętą, a mamy nadzieję, **skuteczną**, jeżeli wszystkie siły, odczuwające konieczność zmiany, zrobią, co do nich należy.

Nasze stronnictwo z pewnością nie cofnie się przed walką, aby klasie robotniczej wywalczyć bodaj to marne zastępstwo, jakie jej reforma przyznała.

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

57

(Ciąg dalszy).

Nim upłynęło dziesięć lat, pana Witolda Granowskiego rachowano na jakie dwakroć sto tysięcy rubli majątku. On znowu wycofał wszystkie swe kapitały i postanowił zbudować ogromną cegielnię, licząc na wielki rozrost miasta. Nie wątpił, że teraz dosięgnie tego miliona, o którym marzył. Wiedział dokąd idzie i jaką drogą. Gdy nabył rozległe place, wzniósł szereg wysmukłych kominów, ustawił maszyny i spędził ludzi do roboty, sam się zadziwił własnemu dziełu, było bowiem zakrojone na wielką miarę. Nie trwożyły go jednak okoliczności, towarzyszące tej sprawie, wielkie i źródła kredytu. Tymczasem — jeden telegram z ministeryum finansów, zabraniający przyjmowania w banku weksli budowlanych, wszystko w niwecz obrócił. W przeciągu krótkiego czasu Granowski runął i to tak fatalnie, że z całego majątku został mu surdut na grzbiecie — i nie najlepszy. Człowiek zawsze pozostał ten sam, niezłamany. Nazajutrz po katastrofie snuł nowe projekty i budował w myśli nowe gmachy. Lecz już jego gwiazda zagasła i szczęście go opuściło. Ożeniony w początkach karyery z panną prześlicznej powierzchowności, latoroślą podupadłego arystokratycznego domu, w dobie kryzysu nie mógł już utrzymać domu i rodziny, chorowitej żony i ślicznej córeczki, właśnie Xeni. Wszystkie jego dochody pochłaniał „interes“ wciąż nowy, zawsze „świetny“, a najczęściej zawodny w sposób opłakany... Jeżeli powiódł się jaki manewr, to chwilowo i jakby dla tem większej klęski w następnym. Teraz bowiem przemysłowiec już nie dorabiał się zwolna, lecz grał całemi sumami w imprezach coraz bardziej ryzykownych, byleby się na grubo „odbić“. Szukał ratunku na giełdzie, w totalizatorze, grał w karty i najrozmaitsze loterye. Wśród tych wszystkich usiłowań lata płynęły. W ciągu ich biegu zmarła ze zgryzot piękna pani Granowska. Córeczka Xenia chowała się w „domu“ ojca, to znaczy tam, gdzie ojciec mieszkał. Lecz on mieszkał coraz rozmaiciej — już to w obszernem mieszkaniu, już w hotelu — w „pokoju przy familii“ z meblami i usługą — to znowu w pustym lokalu, którego świeżo kupione meble zajęto i zlicytowano — w pensyonacie, albo u krewnych. Xenia chodziła na pensyę z tych rozmaitych lokalów. Uczyła się „przedmiotów“, które jej podsuwano — i życia — języków obcych, a nadewszystko przypatrywała się ciekawie biegowi rzeczy. Ojca widywała rzadko, gdyż wciąż dokądś pędził, leciał za interesami, późno wracał zaaferowany, przejęty, zgryziony, pełen niepokoju, frasunku, rozpaczy. Serdecznie uścisnął córkę, pohuśtał na kolanach, spytał o coś, nie dosłuchał odpowiedzi i biegł w świat swych spraw i afer. Od tego czasu poczyna się i stąd wyprowadza prawdziwy życiorys panny Granowskiej, który tu dla wyjaśnienia istoty rzeczy wtrącony być musi.

Opiekowały się nią rozmaite osoby: krewni, krewne, kuzynki, przyjaciółki matczyne. Najbardziej pani Sabina Topolewska, oraz, z natury rzeczy niejako, pani Lenta. Zabierały Xenię na lato i święta do Posuchy, woziły ją na szczerą wieś, żeby mogła zażyć „letnich wywczasów“, a za bytności w Warszawie odwiedzały, a nawet, gdy podrosła, poprostu garnęły do siebie na czas pobytu. Pani Sabina, która swą własną maleńką córeczkę straciła przed laty, całą miłość przeniosła na stryjeczną Xenię. Nie znała wprost granic w dogadzaniu wszelkim zachceniom ulubionej, gdy ją widziała. Chwaliła ją tedy w oczy, niemal tak bez miary jak panią Lentę, podziwiała jej urodę, zdolność, nawet kaprysy i wybryki przed wszystkimi, kto tylko chciał słuchać hymnów pochwalnych na cześć uwielbianej. Samo już to słowo „Xenia“ pani Sabina wymawiała, a raczej wyśpiewywała w sposób, doprowadzający ją do omdlenia. — Było coś doprawdy wzruszającego i najbardziej kobiecego w tem uwielbieniu, które mocno przywiędła piękność żywiła i objawiała dla wykwitającej z pęka — jakoweś trudne do określenia go słowem usiłowanie transfuzyi wszystkich zasobów płci przygasającej w organizm pokrewny. Zarazem była to jak gdyby żądza wyssania z tamtej soków ledwie tryskających i jeszcze raz spicia się nimi.

Panna Granowska kończyła właśnie jedną z pensyi prywatnych, gdy ojciec jej, zaplątawszy się w sieci długów nagłych, weksli terminowych, w procesy i licytacye, po przegranych na wszelkich polach ryzyka, krótko mówiąc, uciekł z kraju dokądś za granicę. Z drogi napisał do ukochanej Xeńki list pełen rozpaczy i wyjaśnień, a później z rozmaitych miejsc swego pobytu przesyłał jej małe i niejednostajne kwoty na mieszkanie i ubranie. I oto panna Xenia sama została w Warszawie. Rzuciła ową pensyę,

Po zgonie carskiego cudotwórcy.

Smierć Rasputina, prawie że analfabety, który, wywędrowawszy ze swej wioski rodzinnej — hen na Syberyi w gubernii tobolskiej — wyrósł był na najwpływowszego człowieka przy carskim dworze, wywołuje żywe echa w prasie rosyjskiej.

Rzecz jasna, że zgon tego „faworyta“ omawiany jest tem szerzej, ile że wyniosły go w górę nie jakieś talenty, jeno zdolność wykorzystania zabobonności rodziny carskiej.

Nim dostał się do dworu — ten krzepki chłop, zwany tylko „starcem“ (gdyż tytuł taki przysługuje świeckim „prorokom“ w Rosyi), zdobył był wiele zwolenniczek wśród dam z „wysokiego towarzystwa“ w Petersburgu, gdyż, jak swojego czasu podawała prasa, pobożne praktyki, które zalecał, miewały posmak lubieżny. Np. „obmywanie z grzechów“ odbywało się pod jego kierunkiem w sposób przypominający nie konfesyonał, lecz łaźnię...

Stawszy się faworytem carskim, Rasputin rozszerzył swoją działalność: stał się niejako ministrem bez teki, na którego spoglądali jednak z pewnym lękiem rzeczywiści ministrowie, wiedzieli bowiem, jaki wpływ u dworu ma jego zdanie: Zaczął tedy Rasputin udzielać „audyencyi“, przyjmować setki interesantów, dopraszających się protekcyi, awansów itp.

Rozumie się, że to niezwykłe wyniesienie Rasputina wywoływało wiele zawiści wśród kamaryli dworskiej, że jego wpływ polityczny był dla wielu niedogodnym, że koniec końców mógł zostać „sprzątniętym“... Do tych czynników mogła się przyłączyć i konkurencya ze strony jakiegoś innego „starca“. I ponoć, istotnie, Rasputin padł z ręki zwolenniczki eks-mnicha Heliodora, niejakiej Gusiewowej, która chciała swym zamachem dowieść, iż nie jest on rzeczywistym „świętym“, lecz „antychrystem“.

Mógł zresztą ów „starzec“ narazić się i na zazdrość jakiejś kobiety, gdyż, jak krążyły pogłoski, jego ascetyzm nie unikał „pokus“ niewieścich.

Ostatnimi czasy Rasputin, podobno, istotnie przedsiębrał pewne środki ostrożności: zmienił, np., mieszkanie.

„Wieczernieje Wremia“ pisze na ten temat: „Poprzednie jego mieszkanie było bardziej „pańskie“, ale Rasputin musiał je opuścić, bo w ostatnich czasach ukrywał się, uciekając przed zbytnią popularnością.

Ostatnim razem — dodaje ów dziennik — „starzec“ przyjechał dnia 28 czerwca. Przyjazd jego był otoczony szczególną tajemniczością. Przyjechał do domu w zamkniętej karecie w towarzystwie kilku swych zwolenniczek. Tego samego dnia odbyło się u niego zebranie, które trwało do późnej nocy. Przez kilka dni Rasputin, który kazał głosić, że go niema w Petersburgu, przesiedział w mieszkaniu w towarzystwie mieszkającej u niego kobiety. Potem dowiedziano się o jego przyjeździe i nie było co dłużej się ukrywać.

I jak dawniej, zaczęli przychodzić do „starca“ jego czciciele.

Ale Rasputin, zazwyczaj przyjmujący cały ten tłum ludzi najróżniejszych stanów pogodnie, w ostatnim tygodniu utracił zwykły spokój. Rozdrażniała go najczęściej grupa jakichś nędzarek, przychodzących z nawpół zakrytemi twarzami. Nie były to jego czcicielki, bo rozmowa z niemi odbywała się dość gwałtownie.

Odwiedziny nędzarek trwały trzy dni, poczem znikły one. Odtąd Rasputin okazywać zaczął niepokój. Wychodząc ze swego domu, zwykle teraz posyłał kogoś, żeby zobaczył, czy „roży“ (gęby) gdzie niema.

I wychodził tylko wtedy, kiedy mu odpowiadano, że niema niczego podejrzanego.

Wyjeżdżając dorożką, głośno mówił adres, ale dojechawszy do rogu, wyskakiwał, płacił dorożkarza, najmował drugiego i mówił mu inny adres pocichu. Nie wychodził późno wieczorem.

Wyjechał z Petersburga dnia 4 lipca, choć uprzednio miał zamiar pobyć nad Newą dłużej“.

Na potwierdzenie wersyi, iż Gusiewowa była zwolenniczką Heliodora, służy doniesienie, iż w Carycynie, głównem gnieździe „heliodoryzmu“ dokonano masowych rewizyi. O udział w zamachu podejrzewają nawet Heliodora, którego podobno już badano.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z 16 lipca.

Prezydent dr Leo otworzył posiedzenie o godzinie 5·40, poczem odczytano podziękowanie biskupa Pelczara oraz prośbę o urlopy.

Sankcyę cesarską

otrzymały ustawy o łączeniu domów z kanałami oraz o podniesieniu opłat od widowisk.

Sankcya ustawy **o przyłączeniu Podgórza** nastąpi w tych dniach. Przedtem wyjedzie komisya z 3 urzędników do Wiednia i Pragi dla studyowania urządzeń magistratu, ze względu na zamierzone urządzenie filii magistratu w Podgórzu.

Wnioski i zapytania.

P. Miedniak zapytuje, co słychać z konkursem na architektoniczne wykończenie murów bulwarowych nad Wisłą.

Wicepr. Sare wyjaśnia, że konkurs zostanie rozpisany teraz, bo gmina otrzymała od rządu subwencyę 4000 K na ten cel.

P. Stan. Nowak urguje niezałatwienie sprawy **obsadzenia stanowisk nauczycieli stałych**, co jest krzywdą dla prowizorycznych, czekających latami na stabilizacyę. Wina leży **w zachowaniu się Rady szkolnej krajowej** i dlatego zapytuje, co prezydent zamierza zrobić, aby usunąć ten anormalny stosunek.

Prezydent dr Leo odpowiada, że magistrat zrobił, co do niego należy, a zaleganie jest winą Rady szkolnej kraj. Przyrzeka interweniować u wiceprezydenta Rady szkolnej.

P. Stan. Nowak pyta się, czy nie możnaby urządzić chodnika z pl. Szczepańskiego na ul. Reformacką, co byłoby teraz przy okazyi regulacyi możliwe.

Prezydent dr Leo wyjaśnia, że zbada tę sprawę, którą przekaże komisyi.

P. Chwastek żąda uporządkowania placu Szczepańskiego, gdzie teraz sprzedają jarzyny w rynsztokach.

Wicepr. dr Szarski wyjaśnia, że dla sprzedaży jarzyn magistrat zamierza urządzić odpowiedni targ na innym placu, np. na Rynku kleparskim.

O pożyczkę na budowę szkół.

Wicepr. Sare referuje wniosek o udanie się do Wydziału krajowego o **bezprocentową pożyczkę 187.000 K** na budowę 3 szkół z funduszu krajowego w 40 półrocznych ratach.

Nagłość i wniosek uchwalono bez dyskusyi.

O „ciche“ bruki.

Wicepr. Sare referuje wniosek komisyi drogowo-kanałowej w sprawie wybrukowania „cichym“ brukiem w tym roku ulic **św. Anny i Brackiej**. Bruk będzie asfaltowy, a koszt wynosi 62.400 K.

Ks. Caputa oświadcza się za brukiem drewnianym.

Pan Sołtysik oświadcza się za „cichym“ brukiem w ul. Sobieskiego ze względu na stojące tam szkoły.

Pan Stanisław Nowak żąda „cichego“ bruku na ulicy, gdzie stoi szkoła św. Wojciecha. Najlepiej byłoby tę szkołę drewnianą znieść, bo w niej uczyć nie można.

Wniosek uchwalono.

Wybór komisyi

na wniosek p. Federowicza odbył się „en bloc“. Poseł Daszyński wszedł do komisyi dla dróg wodnych i statutowej.

Delegatami **do Rady szkolnej okręgowej** (po odrzuceniu wniosku dra Doboszyńskiego o odroczenie wyboru na po ferye) wybrani zostali pp. Domański, Bandrowski i prof. Rosenblatt.

Restauracya wieży ratuszowej.

Dotąd na ten cel wydano 48.000 K, z czego połowę dała Kasa oszczędności, a połowę gmina. Dalsze koszty mają wynosić 230.000 K i gmina zwróciła się o subwencyę do rządu i kraju. **Rząd daje 77.000 K** w ratach rocznych. W tym roku wykona się roboty kosztem 70 tysięcy koron.

Ks. Caputa żąda pertraktacyi z wojskowością o zniesienie odwachu przy wieży.

Dr Leo wyjaśnia, że odwach obecny wybudowała gmina sama przed 20 laty. Jest to szpetna rzecz i byłby za **zniesieniem odwachu wogóle** jako w obecnych stosunkach niepotrzebnego.

Wniosek uchwalono.

O gościńce państwowe.

Uchwalono przejąć w zarząd gminny gościńce warszawski i łobzowski i gościńce w Podgórzu za opłatą 34.700 K rocznie, na razie na 5 lat.

Dr Leo twierdzi, że podkop w ul. Warszawskiej kosztem 2 milionów zostanie **w najbliższych dniach** rozpoczęty.

Sprawozdanie rachunkowe

funduszu regulacyi miasta za I. półrocze 1913 roku przyjęto do wiadomości.

Na regulacyę

ulic w Dębnikach, i na Prądniku uchwalono zakupić grunty od pp. Jasińskich.

Kupno gruntów pofortecznych.

Gmina do spółki z fabryką Zieleniewskiego nabywa od wojskowości grunty poforteczne, położone w dzielnicach Grzegórzki i Dąbie oraz laboratorium artyleryi w Grzegórzkach za 1,325.000 K, z czego na gminę przypada około $^{3}/_{8}$ części. Na swojej części gruntów tych Zieleniewski ma obowiązek **w ciągu 3 lat przeprowadzić rozszerzenie swej fabryki.**

Pan Wielgus zarzuca, że umowa z Zieleniewskim jest **prawniczo niewykonalną.**

Wiceprezydent Sare wnosi, aby upoważnić komisye do rokowań z firmą Zieleniewski dla uzyskania zapewnienia dotrzymania warunków co do zabudowania gruntu.

Pan Federowicz wyjaśnia, że na gruncie, nabywanym przez fabrykę Zieleniewskiego, ma

---

gdyż nie było czem płacić za naukę. Mieszkała to u krewnych, to u znajomych matki. Miała wówczas rok siedmnasty. Była zdrowa, śmiała, wesoła i czarodziejsko piękna. Coś uroczego, jedynego na ziemi było w niej jak w młodem drzewie, zbudzonem przez wiosnę. Żyła wśród wstrząśnień i uderzeń losu, na które nic nie mogła poradzić i może dlatego wyrabiała w sobie niezłomną wytrwałość w urzeczywistnieniu pragnień i zamysłów. Była w niej subtelność i wyrafinowanie, gdy chodziło o rozróżnienie wrażeń, a zarazem szorstka gwałtowność uczuć i ślepy pęd zmysłów. Jej skrytość, skłonność do sarkazmu, a nawet mściwej zjadliwości znamionowała ostrożny rozum. Dziwaczne koleje życia uczyły ją bezmyślnej swawoli i rozpasania ślicznych kaprysów, a piękność, o której wszyscy jej mówili, przyzwyczajała do marzeń królewskich, świat w siebie chłonących. Wszędzie, gdziekolwiek się zjawiła, budził się wśród otoczenia niespodziewany i dziwny entuzyazm, tworzyło się jakoweś zatrzymanie biegu rzeczy, szczególna przerwa, którą ona osobą swą wypełniała. Lubiła zaś chodzić wszędzie — i to sama: po mieście o wszelkich porach dnia i wieczora, do znajomych pań i panów, o ile ją interesowali, do sklepów, warsztatów, biur, składów, a nawet do suteryn, gdzie gromadziły się służące i zabiegali robotnicy, ażeby skubać płeć piękną po kątach ciemnych i pełnych wilgoci. Mało jest powiedzieć — ciekawość, bo jakaś nie dająca się wyrazić pasya bezlitosnej ciekawości popychała ją do oglądania na świecie wszystkiego, do sądowań wszystkiego własnym rozumem i okiem, do kontrolowania zjawisk, o których opinie słyszała w salonikach i mieszkaniach „ludzi porządnych“ i wśród „towarzystwa“. (C. d. n.).

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Składki 20-halerzowe muszą dalej płynąć!

stanąć **fabryka wagonów, która zostanie przeniesioną z Sanoka**. Fabryka Zieleniewskiego daje „gwarancyę moralną“, że zobowiązania dotrzyma.

Przemawiali dr Rafał Landau, Kosobucki, dr Krzetuski i dr Merz, poczem **uchwalono wniosek komisyi** z poprawką wiceprezydenta Sarego.

Schronisko dla bezdomnych.

Uchwalono w realności gminnej przy ul. Krakowskiej 53 urządzić schronisko dla bezdomnych mężczyzn. Adaptacye, kosztujące 18.500 koron, będą pokryte z czynszu, płaconego przez izraelicką gminę wyznaniową.

(Kwota ta była uchwałą z 16 lipca 1908 roku przeznaczoną na budowę schroniska brata Alberta, co teraz **odpada**).

Żeńska szkoła przemysłowa.

Na dokończenie budowy uchwalono 100.000 koron, które się pokryje **pożyczką** spłacalną przez Wydział krajowy.

Zakład czyszczenia miasta

uchwalono z dniem 1 lipca 1915 oddać pod zarząd **budownictwa miejskiego**, to znaczy odebranie go z pod zarządu naczelnika straży pożarnej.

Kupno automobili.

Na wprowadzenie ruchu automobilowego do nowobudujących się na Prądniku zakładów sanitarnych ma się zakupić kilka automobilów za **50.000 koron**.

P. Federowicz jest **przeciw** wnioskowi, gdyż — dla oszczędności — wystarczą wozy i konie. Stawia wniosek o **odesłanie wniosku do sekcyi**.

P. Stanisław Nowak popiera wniosek odraczający i pyta, czy magistrat przeprowadził już jakieś rokowania z pewną firmą.

Prezydent dr Leo oświadcza, że takie pogłoski rozszerzane przez „pewne gazety“ (rozchodzi się o alarm, że automobile mają być zakupione w pruskiej firmie Benz) mają tylko na celu podburzyć ludność przeciw Radzie.

Wniosek odraczający p. Federowicza **uchwalono**.

Skąd ta pretensya?

Na pokrycie pretensyi p. Wandy Surzicowej w kwocie 35.043 koron uchwalono wypłacić zaliczkowo tę kwotę na rachunek 8-milionowej pożyczki.

Kurs rolniczy

przy szkole w Dąbiu uchwalono **znieść** z powodu zmiany tej szkoły z 2-klasowej na 4-klasową.

Przepisy wodociągowe

uchwalono zmienić w ten sposób, że właściciele realności mają obowiązek przedkładać w styczniu każdego roku zarządowi wodociągów **wykaz mieszkańców**. Wykaz ten będzie służył za podstawę do obliczeń należytości za wodę.

Do rady nadzorczej

fabryki wyrobów metalowych „Józef Gorecki“, w której gmina ma udziały 10.000 koron, wybrano dra Krzetuskiego.

Ostatnie posiedzenie.

Prezydent dr Leo zapowiada, że dzisiejsze posiedzenie jest ostatnie przed feryami i prosi o upoważnienie sekcyi do załatwienia spraw bieżących **przez sekcye**.

Wniosek uchwalono, poczem prezydent życzeniem przyjemnych feryi zamknął o godzinie 8·30 posiedzenie.

Przed rozstrzygnięciem w Albanii.

Z Valony uciekają mieszkańcy przed zbliżającymi się Epirotami. Ucieczka odbywa się do Brindisi we Włoszech, dokąd przybyło już 300 uciekinierów. Opowiadają oni, że powstańcy w sile 7000 ludzi zbliżają się do miasta bronionego przez 400 ludzi wiernych księciu. Ostatnie wiadomości z Rzymu donoszą nawet, że **Valona** już jest w rękach powstańców.

Pod Durazzo sytuacya jest niezmieniona. Powstańcy nie atakują miasta, które — tak przynajmniej się chwalą — będzie się broniło do ostateczności.

O nieszczęśliwej sytuacyi w Albanii świadczy głos posła albańskiego w Wiedniu Surejy beja Vlory. Oświadczył on, że książę wprawdzie nie zamierza jeszcze abdykować, ale znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Albańczycy wzajemnie się mordują tak, że wkrótce zostanie **ziemia bez ludzi**.

Także **ze Skutari** przychodzą złe wiadomości. Gdyby nie obecność wojsk międzynarodowych, przyszłoby do ataku muzułmanów na cudzoziemców. W walkach mają brać udział **regularne wojska serbskie**, które doszły już do Tirany.

Głosy o ekspedycyi międzynarodowej do Albanii nie ustają. Podobno rządy austryacki i włoski zwróciły się do mocarstw o wysłanie do Albanii 40.000 ludzi.

Telegramy.

W Valonie.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Valony pod datą 15 b. m.: Izmael Kemal wezwał ludność, aby się **uzbroiła** i broniła miasta. Zebrane tłumy wznosiły okrzyki: Niech żyje Valona! Niech żyje Albania! Niech żyje Wilhelm I!

Utworzyła się komisya celem dostarczenia środków, mających posłużyć na przyjęcie z pomocą ludności, zbiegłej z okolic, zajętych przez powstańców.

Z Berat, Fieri, Tepeleni i innych miejscowości przybywają ciągle zbiegowie, donosząc o **rzeziach**, urządzanych przez powstańców. Wojska albańskie są wyczerpane. Słychać, że Epiroci obsadzili Dukati, oddalone 5 godzin drogi od miasta.

Austrya a Serbia.

Temat dociekań prasy w Wiedniu i Budapeszcie jest onegdaisza mowa Tiszy w sejmie węgierskim. Pomału zaczynają pisma przychodzić do równowagi, tembardziej, że swój interes już zrobiły, t. j. wywoławszy trzykrotne przesilenie na giełdzie, zagarnęły duże zyski na grze.

Wyjazd ministra wojny i szefa sztabu generalnego na urlop uważają za dowód, że nic teraz nie może zajść rozstrzygającego. **Nikt też nie wierzy, aby przyszło do wojny z Serbią.**

Trzeba podkreślić, że mowa Tiszy, mimo jego zapalnego temperamentu, była bardzo spokojną i pokojową. Jedynymi, którzy wprost nawoływali **do wkroczenia do Serbii**, byli posłowie ze stronnictw Kossutha i Justha, ale prasa węgierska potępia te głosy.

Telegramy.

Odwołanie gadatliwego posła.

Wiedeń. Dzienniki notują pogłoskę o odwołaniu posła serbskiego w Konstantynopolu Georgevicza. Odwołanie to jest skutkiem wyrażenia się Georgevicza o stosunku Austro-Węgier do Serbii i nastąpiło z inicyatywy rządu serbskiego bez interwencyi rządu austryackiego. Wskazuje to na to, że rząd serbski skłonnym jest **do wejścia na drogę ustępstw.**

Rady angielskie.

Londyn. „Times“ radzi Serbii, aby trzymała się **drogi rozsądku** i sama z własnej inicyatywy roz-

---

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne“).

14

(Ciąg dalszy).

Daremnie sam ojciec Paulin dobitnie i wyraźnie recytował modły, Szymonek na nic nie zważał i cały był pogrążony w marzeniach, marzeniach głupich, ale bądź co bądź niemających modlitewnej cechy. Marya Piotrówna, która lubiła, ażeby Szymonek modlił się za nią, spostrzegła to niebawem.

— Cóż to się z tobą robi, mój kochany? — ozwała się doń. — Zupełnie tak wygląda, jak gdybyś ręką grał na bałałajce! Czy i za matkę nawet pomodlić się nie możesz?

Wogóle cały wieczór przeszedł jakoś niefortunnie dla Szymonka, gdyż Marya Piotrówna, rozdrażniona poobiednią rozmową, coraz to czepiała się go. Niewiadomo, po co przyszła znienacka myśl Szymonkowi zawiązać dysputę z księdzem i jął mu dowodzić wyższość religii katolickiej ponad prawosławną (ani się nad tem nie zastanowił, ot poprostu ni stąd ni zowąd przyszła mu taka myśl do głowy) i dowodził mianowicie, że u katolików opłatki pieką się prząsne, a nie kwaśne. Ojczulek ze swej strony wpadł w zapał gorliwości i piętnował Szymonka mianem heretyka.

— Pozwól pan — mówił — wszak w ten sposób to i luteranów usprawiedliwiaćby można.

— Ja nie mówię o luteranach.

— Nie, pozwól pan, pytam, czy pan w zasadzie usprawiedliwiasz luteranów?

— Ależ my...

— Nie, proszę mi dać odpowiedź: czy pańskiem zdaniem, luteranie zasługują na usprawiedliwienie? — powtarzał ksiądz i powtarzając, chichotał jakimś kaskadowym, wesołym uśmiechem i obnażał przytem szereg białych, zdrowych zębów.

— Że też masz, ojcze, chęć sprzeczać się z nim! — wtrąciła Marya Piotrówna. — Czyliż nie widzisz, że jemu brak klepki? Ejże, strzeż ty się u mnie, Szymonie Janowiczu! Ty mi gotóweś jeszcze i czeladź pobałamucić!

Na tem skończyła się ta pamiętna sprzeczka. Szymonek myślał, że zadziwi mateńkę różnorodnością swej wiedzy i polotem fantazyi, a zamiast tego zbłaźnił się prędzej, zanim zdążył wypowiedzieć cośkolwiek. Po tem wszystkiem porywał się kilka razy jeszcze wtrącić coś niecoś o emancypacyi (lube czasy, nie było jej jeszcze wtedy!), ale Marya Piotrówna raz na zawsze spojrzała nań tak dziko, że omal nie połknął języka.

Zostawała jedyna nadzieja w podarunku, przygotowanym przez Szymonka na imieniny mateńki, lecz i ta go zawiodła. Obudził się bardzo rano, bo i wogóle spał bardzo źle w nocy. Po pierwsze osaczała go dręcząca myśl, że wszelkie wysiłki, jakiekolwiek robił dla zdobycia względów mateńki, były daremne; powtóre Piotruś przez całą noc rzucał się po łóżku i wydawał jakieś nigdy niesłyszane pomruki; nareszcie łóżko miał tak dalece przepełnione pchłami, że doznawał uczucia, jakby go owinięto w pokrzywy i kilka razy nietylko zrywał się, ale i wygłaszał jakieś niezrozumiałe wyrazy, jak gdyby go doprowadzono do stanu podniecenia przez jakieś środki wielkiej mocy.

Dowiedziawszy się, że mateńka tylko co wstała, że na mszę jeszcze nie wołano i że bracia dotąd są w łóżku, Szymonek ostrożnie wyjął z walizy wykwintną białą parasolkę ze starej mory i udał się do mateńki. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy zastał ją przy biurku, oglądającą aż trzy inne parasolki. Domyślił się zaraz, że były to podarunki Michasia, Tadzia i Pasi, którzy w przeddzień jeszcze zarządzili doręczyć je solinizantce, jak tylko „duszka-matusia“ oczy otworzy. Szymonek tak się zmartwił, że aż oczy wytrzeszczył i parasolkę upuścił.

— Jak się masz, mój drogi? Cóżeś tak na mnie oczy wyłupił? Czy grzyby porosły na mnie od wczoraj? — przywitała go Marya Piotrówna.

— Ja, matusiu... Pozwól mi, najdroższa moja mateńko, powinszować ci imienien i złożyć ci życzenia, ażebyś ten dzień uroczysty spędziła wśród kochającej cię rodziny, w niezakłóconym spokoju, na który zasługujesz w zupełności...

— Dziękuję ci, dziękuję, ale zdaje mi się, żeś coś upuścił...

— To, droga mateńko, pragnąłem złożyć ci skromny dowód mojej wdzięczności za te łaski i opiekę, jaką mnie, najdroższa moja matuniu, otaczasz zawsze i stale.

(Dokończenie nastąpi).

poczęła śledztwo w sprawie zamachu, którego to śledztwa Austro-Węgry prawdopodobnie będą musiały zażądać. Wyniki tego śledztwa powinna Serbia przedłożyć mocarstwom. W każdym razie, oświadcza „Times“, że szalone zarzuty, jakie podnoszono w Belgradzie z okazyi śmierci Hartwiga, budzą tylko **pogardę** i niechęć u wszystkich kulturalnych narodów.

Ustąpienie Huerty.

Orędzie do kongresu.

Huerta w orędziu do kongresu przypomina usiłowania swe około utrzymania pokoju i usunięcia trudności wewnątrz kraju. Nie mógł on utrzymać pokoju, ponieważ brakło mu środków, a nadto okazało się, że Stany Zjednoczone popierają powstańców. Zarzuca on flocie Stanów Zjednoczonych, że postępowanie jej w Veracruz było **oburzającem.** Akcya tej floty nastąpiła w chwili, kiedy rewolucya była już stłumioną. Huerta odpiera zarzut, jakoby w działalności swej powodował się motywami osobistymi. Najlepszym dowodem, że chodziło mu tylko o interes państwa, jest jego ustąpienie.

Przyjęcie abdykacyi.

Kongres przyjął abdykacyę Huerty 121 głosami przeciw 17.

Owacya w kawiarni.

Po abdykacyi udał się Huerta do kawiarni, do której zwykle uczęszcza. W kawiarni tej zgotowano mu owacyę. Huerta wzniósł toast, podnosząc, że ostatni toast wznosi na zdrowie nowego prezydenta. Na ulicach panował do późnej godziny żywy ruch, nie przyszło jednak do wykroczeń.

Gdy nowy prezydent Carbajal zjawił się na ulicy, odezwały się tu i ówdzie okrzyki **przeciw niemu.** Wojsko rozproszyło demonstrantów.

Co mówi ludność.

Ludność przyjęła **spokojnie** zmianę rządu. Huerta, zanim opuścił miasto, złożył wizytę nowemu prezydentowi i wyraził mu życzenia.

Nowy prezydent Carbajal odbył już konferencyę z ministrami. Na dziś zapowiedziane jest przyjęcie ciała dyplomatycznego.

Wyjazd Huerty do Europy.

Huerta i Blanquet wyjechali wczoraj w nocy z Meksyku. Wsiedli oni do pociągu w oddaleniu kilku mil od miasta. Przypuszczają, że udali się do Puerto Mexico. Cały gabinet podał się **do dymisyi.**

Generał Villa przybył do Jaurez celem zakupienia amunicyi. Spodziewa on się przybyć w ciągu 8 dni na czele znacznego wojska do stolicy.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton. Ustąpienie Huerty uważają tu za pierwszy krok ku rychłemu rozwiązaniu kwestyi meksykańskiej, jakkolwiek konstytucyonaliści oświadczają, że **nie uznają Carbajala,** a także Stany Zjednoczone **nie chcą go uznać.**

Przegląd polityczny.

Ugoda czesko-niemiecka. W piątek odbędzie się w Pradze zgromadzenie posłów niemieckich z Czech, celem naradzenia się nad dalszą akcyą ugodową na lato i jesień.

Rząd o bójkach narodowościowych. Półurzędowy „Fremdenblatt“ zamieszcza artykuł o obchodach narodowych, urządzanych przez obozy narodowe w celu demonstrowania przeciw uroczystościom, zapowiedzianym z drugiej strony. Fakty takie wydarzyły się ostatnimi czasy w różnych okolicach państwa. Władze, mające do wyboru dwie drogi, nie wybrały pierwszej, t. j. zakazywania wszystkich uroczystości z przeciwnej strony, lecz wybrały drugą, t. j. zastosowanie do manifestacyj narodowych wszelkich zastrzeżeń, koniecznych dla ochrony uczestników obchodów oraz innych elementów ludności. Zarządzono więc rozdział lokalności, odosobnienie uczestników, powołanie żandarmeryi a w razie potrzeby wojska w celu niedopuszczenia do zatargów. Lokalne władze bezpieczeństwa nie mogą sprostać obowiązkom. Zarządzenia te okazały się dobremi. Nie należy ich bynajmniej uważać za ograniczenie lokalnej autonomii, gdyż takiego zamiaru nikt nie ma. Ponieważ prasa częstokroć przesadnie przedstawiała wypadki, „Fremdenblatt“ apeluje do dzienników, aby nie rozdmuchiwały wydarzeń, często drobnych i nie przyczyniała się do rozognienia namiętności, zwłaszcza w dzisiejszych **poważnych czasach.**

O pluralne głosowanie w Anglii. Izba wyższa **odrzuciła** bil w sprawie zniesienia pluralnego prawa głosowania, która to ustawa po raz drugi została odesłana do Izby wyższej. (Mimo odrzucenia przez lordów ustawa wejdzie w życie).

KRONIKA.

Piątek 17 lipca.

Zmiany w prasie krakowskiej. Przed dwoma miesiącami zostało zawieszone wydawnictwo „Nowin“, wychodzących od 13 lat pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego. Z „Nowin“ powstał „Ilustrowany nowy dziennik“, który onegdaj zniknął, zlawszy się z „Ilustr. Kuryerem codziennym“. P. Szczepański, sprzedawszy „Kuryerowi“ swój dziennik i swych prenumeratorów, wstąpił do redakcyi „Kuryera“ w charakterze współpracownika. Obwieścił to wczorajszy „Kuryer“.

Nowiny krakowskie.

Jeszcze o śmierci śp. Mirowskiego. Z kół poinformowanych donoszą nam, że „wyjaśnienie“ przesłane wczoraj przez zarząd elektrowni dziennikom pod wielu względami jest nieścisłe. Wskazują na to, że w myśl instrukcyi monter od kabli p. Jeździński powinien był na czas roboty wyłączyć prąd w tej budce i powinien był stać przy M., bo wedle instrukcyi jeden człowiek nie śmie sam przy tak niebezpiecznej robocie być zajęty. Dalej co do wyjaśnienia, że M. był uświadomiony o grożącem mu niebezpieczeństwie, zdaje się nie odpowiadać prawdzie, bo w takim razie M. nie byłby przecież oparł się plecami o transformator. Co się tyczy wyjaśnienia, że M. podpisał ostrzeżenie, to dopiero wdrożone śledztwo sądowe stwierdzi, czy i w jakich okolicznościach podpis ten nastąpił.

Zarząd elektrowni na razie wyznaczył dla pozostałych 5 sierót aż **30 K** miesięcznie. Czy ta drobnostka jest odpowiednią w takiem nieszczęściu? Myślimy, że prezydent dr Leo wyda więcej ludzkie zarządzenie.

Uratowanie tonącego. Robotnik Józef Walczyk wyratował wczoraj 14-letniego Jana Pawlika w chwili, gdy ten tonął w Wiśle, porwany przez fale.

Znaczna zguba. Kapelmistrz operetki lwowskiej p. Lehrer zgubił wczoraj na plantach 240 K.

Kradzieże. Na ulicy Rajskiej napadli wczoraj po południu (w biały dzień!) dwaj kieszonkowcy na przechodzącą p. S. i usiłowali jej wyrwać torebkę z pieniądzmi. Dopiero, gdy na krzyk napadniętej przyszedł jej żołnierz z pomocą, rabusie uciekli. — Z mieszkania pani D. przy ulicy Szczepańskiej 7 skradziono portfel z większą kwotą i biżuteryę. — Na placu Szczepańskim skradziono przekupce Maryi Podgórskiej kilkadziesiąt koron.

Nieudała kradzież. Aresztowano 27-letniego Mieczysława Świerczyńskiego w czasie kradzieży w mieszkaniu w domu p. Szczęsnego przy ul. Floryańskiej. Uzbierał on sobie wiele rzeczy do zabrania, lecz w chwili, gdy wychodził, nadszedł właściciel mieszkania i przytrzymał złodzieja.

Kradzież w Podgórzu. Do mieszkania p. Goldflussa w Podgórzu, przy ulicy Słowackiego 25, włamali się tej nocy jacyś złodzieje i skradli różne przedmioty wartości przeszło 400 K.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1$^1/_2$ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.
Piątek: „Prymas cyganów“.
Sobota: „Faust“.
Niedziela po poł.: „Trubadur“.
Niedziela wieczór: „Polska krew“.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.
Piątek: „Popychadło“.
Sobota: „Syn z tamtego świata“.
Niedziela po południu: „Panieńskie skały“.
Niedziela wieczór: „Syn z tamtego świata“.

Nowiny lwowskie.

Ruch chorych w Kasie chorych m. Lwowa za czerwiec 1914 roku. Ogółem zgłosiło się 3162 chorych, z tego uznano za niezdolnych do pracy 768 osób. Z niezdolnych do pracy było chorych obłożnie 167, nieobłożnie 601 osób. Ogólna suma dni leczenia 10.872. Zasiłków udzielono 15.996·54 K. Rozdzielono chorym: 2 litry wina, 668 flaszek wody mineralnej, 795 kąpieli. W szpitalu leczono 21 osób. Zmarło członków Kasy 46.

Dr D. Reizes, lekarz Kasy chorych, przeprowadził się i ordynuje obecnie ul. Sykstuska 36 (róg ul. Słowackiego), tel. 76.

Krwawa walka policyanta z żołnierzem. Wczoraj około 5 po południu zjawił się w biurze policyjnem Władysław Granat i prosił, aby mu dano żołnierza policyjnego celem zbadania nazwiska jakiegoś żołnierza obrony krajowej, który skopał go i pobił w ogrodzie jezuickim. Komisarz wysłał z Granatem kaprala policyi Bazylego Bihuna z poleceniem, aby stwierdził nazwisko owego żołnierza albo sprowadził go do biura inspekcyjnego celem przesłuchania. Za wskazówką pobitego udał się Bihun do ogrodu i przystąpiwszy do żołnierza, wezwał go do podania nazwiska. Żołnierz, nazwiskiem Huba, dobył bagnetu i chciał pchnąć policyanta w pierś, a wtedy Bihun dobył szabli i ciął nią żołnierza. Żołnierz rzucił się na policyanta i zadał mu dwa ciosy bagnetem w pierś. Policyant padł na ziemię. Obydwóch pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala garnizonowego. Policyant jest konający, żołnierz lekko ranny.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7$^1/_2$—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Z kraju.

Zmarł w Kołomyi tow. dr Kosiewicz po operacyi ślepej kiszki. Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Morderstwo w Wadowicach. W sprawie tej, o której wczoraj pisaliśmy, donoszą, że zamordowana jest żoną murarza Korzenia, zamieszkałego w Podstawie pod Wadowicami. Aresztowano też mordercę w osobie Józefa Zembatego z Wadowic, który przyznał się do zbrodni. Napadł on na K., zgwałcił ją, a zwłoki oblał spirytusem i podpalił.

Z Przemyśla donoszą, że aresztowany tam przed kilku dniami współpracownik „Now. Wremia“ Czerkawski, został wypuszczony na wolną stopę. Cz. zaraz wyjechał z Galicyi.

Ze Śląska.

Sprostowanie. Odnośnie do umieszczonego w numerze 150 z dnia 7 lipca b. r. na str. 2 „Naprzodu“ artykułu p. t. „List ze Śląska“ upraszam imieniem prof. dra Chlumskyego o umieszczenie następującego sprostowania: Nie jest prawdą, że przed kilku laty prof. Chlumsky nabył dobra w gminie Tomaszowicach Dolnych, odległej o 11 klm. od Cieszyna i zaraz sprowadził kilku Czechów i rozpoczęła się krecia robota pomiędzy tamtejszymi polskimi chłopami; natomiast prawdą jest, że zmuszony stosunkami rodzinnymi do objęcia tych dóbr, zatrzymał w nich cały od lat kilkunastu pracujący tam personal tak urzędniczy jak i robotniczy i nigdy ani osobiście ani przez swych urzędników żadnej agitacyi narodowościowej między miejscowymi ludźmi nie prowadził. Nie jest prawdą, jakoby następnie założył czeską szkołę, którą zapełniono polskiemi dziećmi, jakoby kaptowano do tej szkoły dzieci znanym w Zagłębiu Ostrawskiem sposobem, nie cofając się przed żadnym środkiem; natomiast prawdą jest, że w chwili, kiedy dobra te objął istniała już od dłuższego czasu w gminie wspo-

mnianej szkoła czeska, na którą żadnego wpływu nie miał i nie ma. Nareszcie nie jest prawdą, że za jego wpływem zaprowadzić mają czeski język urzędowy w gminie i w stosunku do władz w gminie, gdzie niefabrykowanych Czechów na palcach policzyć można; natomiast prawdą jest, że gmina ta od dawna miała urzędowy język czeski i niemiecki, obecnie zaś sama, bez żadnej ingerencyi prof. Chlumskyego lub jego urzędników, którzy w Radzie gminnej żadnego głosu nie mają, wyeliminowała język niemiecki, a wprowadziła język czeski. *Dr Tadeusz Gluziński,* jako pełnom. prof. dra Chlumskyego.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowy gubernator Chełmszczyzny. W miejsce Wołżyna, przeniesionego do Petersburga, mianowany został gubernatorem chełmskim Kaszczarow, dotychczas wicegubernator w Kijowie.

Rewizya i konfiskata w klubie „słowiańskim" w Warszawie. Z inicyatywy pozasłużbowego generała Agapiejewa powstało w Warszawie „Słowiańskie towarzystwo literacko-artystyczne", o którem wspominaliśmy z okazyi tego, iż do uczestniczenia w tem towarzystwie omal nie dał się był wciągnąć poeta, p. T. Miciński.

Obecnie towarzystwo nabrało nieco rozgłosu — coprawda nie pracą na „niwie słowiańskiej".

Nocy onegdajszej do lokalu „słowiańskiego" przy ul. Kaliksta wkroczyła policya i spisała protokół, pociągający do odpowiedzialności 18 Słowian za... uprawianie gry hazardowej. Przy tej okazyi policya skonfiskowała i 600 rubli, które w krytycznym momencie pozostawiono na stolikach gry.

Ze świata.

Samobójstwo z powodu strat na giełdzie. Deruta na giełdzie wiedeńskiej w ostatnich dniach pociągnęła za sobą pierwszą ofiarę. Szef firmy giełdowej Wilhelm Abeles otruł się. Przyczyną samobójstwa były kolosalne straty, jakie Abeles poniósł w ostatnich dniach na giełdzie.

Niemiecki nauczyciel szpiegiem. Żandarmi rosyjscy aresztowali na stacyi granicznej Dobrzyń, niemieckiego nauczyciela Nagla, pod zarzutem szpiegostwa. Nagl zajmował się kwestyą polską i wygłosił mnóstwo wykładów w tej sprawie. Władze niemieckie zwróciły się do rządu rosyjskiego z prośbą o wydanie Nagla; prośba ta na razie pozostała bez skutku.

Szpiegostwo niemieckie we Francyi. Donoszą z Tulonu: Policya aresztowała pod zarzutem szpiegostwa pewną kobietę lekkich obyczajów, która często wyjeżdżała do Niemiec. Ma ona mieć wspólników.

Aeroplan francuski w Niemczech. Z Strassburga donoszą: W miejscowości Fuerstfelden opadł wczoraj samolot systemu Bleriota. W samolocie tym odbywało podróż dwóch francuskich oficerów. Oświadczyli oni, że z powodu mgły zmylili drogę i przelecieli przez granicę. Aparat zdemontowano i zrewidowano, jednak nie znalazło się nic, coby mogło świadczyć przeciw oficerom francuskim, więc pozwolono im wrócić do Francyi.

Pożary w Petersburgu. W Petersburgu w dzielnicy nad Newą wybuchł pożar w fabryce wyrobów drzewnych, przyczem spaliło się 25 domów. Zdaje się, że są też ofiary w ludziach; dotąd brak 4 osób. — Drugi pożar wybuchł w dzielnicy mikołajewskiej, gdzie spaliło się kilka domów. Pożar ugaszono dopiero przy pomocy wojska.

Rozbójnictwo na Kaukazie. Z Tyflisu donoszą: Banda rozbójników wykonała napad na zakład kredytowy w mieście Gori i zrabowała 1300 rubli. Przyszło między bandytami a policyą do walki, przyczem padło dwóch bandytów, przy których znaleziono pieniądze. Po stronie policyi jest cztech rannych.

Bawmy się, są nowe lalki.

Bajeczny jest ten sezon ogórkowy! Sensacya za sensacyą, biedni redaktorzy musieli pochować powycinane wzorem demokratycznych dzienników krakowskich artykuły ogólne z przed dwóch lat, takie odświeżane w occie korniszony. Ciągle nowości i nie ładajakie. A już specyalnie Kraków będzie miał sensacyi po uszy. Nawet słomiani wdowcy nie będą szukali pociech, bo im braknie na nie czasu wobec tylu sensacyj.

Ten cud sprawili narodowi demokraci. Odkryli, że polskość w Krakowie ginie. A więc trzeba ją ratować, wszakżeż do tego wyłącznie są powołani przez — samych siebie. Ktoby inaczej twierdził, ktoby śmiał po „polskim" wiecu napisać, że pruska hakata a krakowska Leo-nia to nie wszystko jedno, temu „polska" narodowa demokracya rosyjską metodą „napluje w gębę". Dokona tego srogi mąż, który na wiecu nieomieszkał przedstawić zgromadzonym swej pięści i gęby, tej, co to ma pluć na niewiernych sprawozdawców dziennikarskich.

Żelazo trzeba kuć, póki gorące. Więc dalejże, trzeba się wziąć do p. Lea, jako widomej głowy nie-polskiego Krakowa. „Zrzeknij się mandatu poselskiego" — wołano w Rynku z pod pomnika Mickiewicza w czasie drugiej demonstracyi. Zrzeknij się, tylu nas, biednych narodowych demokratów, wzdycha do mandatu krakowskiego. My tak kochamy Polskę, że z miłości dla niej nawet mapy niemieckie Albanii drukujemy w „Gazecie polskiej" (och!) z tekstem wprawdzie niemieckim, ale już naszemi, polskiemi literami, nie twardym, kończystym gotykiem niemieckim. Zrzeknij się, prezydencie, mandatu. Śledzi za tobą endecya, wie, że we wtorek, zamiast na wiecu „polskim", byłeś w „Esplanadzie", zamiast na „demonstracyi" środowej, byłeś u Hawełki. Czyż to nie wyraźna zdrada polskości? W „Esplanadzie", której nie budowały polskie firmy, tak, że aż za pokutę musiano brać od właściciela „polską" karę haraczu pieniężnego!

Oj bieda z polskością Krakowa! Przecież endecya nie urządziła ani jednego wykładu o Polsce, nie postawiła tej polskości jednej cegiełki, ale ma gęboplujców (też hakatyzm, tworzenie tego wyrazu kształtem niemieckim), ma „Gazetę polską" z rosyjsko-narodowo-demokratycznym patentem na polskość, na zwalczanie podłych austro- czy pruso-filów.

Odetchnęła z ulgą redakcya „Gazety polskiej"; oto „Nowiny", przemienione w „Ilustrowany dziennik nowy", poczuły bratnią miłość do „Kuryera codziennego", złączyły się. Jeden konkurent „z ulicy" znikł. Już łatwiej będzie próbować sprzedawać żydom „Gazetę polską"!

Bo ta nowa endecka polskość nie ma nic wspólnego z dawną, rewolucyjną tradycyą Polski z okresu walk niepodległościowych. Nie, boć przecież te walki były przeciw Rosyi, no a o takich endecyi nie wypada wspominać. Więc tylko chwila, najnowsze ideały, szczepienie kultury rosyjskiej na narodowym gruncie. Przyda się ta zabawa w ogórkowym sezonie. W dawnych, dobrych czasach ludzie mieli na dworach różnych błaznów gwoli rozweselenia ducha po dobrym obiedzie. Teraz bieda, ale stać nas jeszcze na błazenków publicznych, skakających na nitce pajaców endeckich. Przydadzą się dla spokojnego Krakowa do zabawy w letniej kanikule.

„Humory" działają podczas upału, mawiali starzy Polacy, rozumiejąc pod humorami uderzenie krwi do głowy, powodujące niepoczytalność umysłową. Niechże nas bawią endecy swymi humorami!

TELEGRAMY
z 17 lipca.

Mianowanie naczelnego wodza armii austryackiej.

Wiedeń. „Wiener Zeitung" ogłasza następujące własnoręczne pismo cesarza:

„Kochany kuzynie, generale piechoty arcyksiążę Fryderyku! W charakterze pańskim pierwszego inspektora armii stawiam pana do dyspozycyi mego naczelnego rozkazu. Stosunek pana do władz wojskowych ureguluje osobne zarządzenie. Zwalniając skutkiem tego waszą miłość z naczelnej komendy obrony krajowej, czuję potrzebę wyrażenia waszej miłości podziękowania i uznania za działalność, rozwijaną na tem stanowisku przez wiele lat w pełnem poświęceniu i z najlepszym skutkiem". Zdrój Ischl, dnia 12 lipca 1914 r. Franciszek Józef.

Regulacya płac nauczycieli w Galicyi.

Lwów. Mimo, iż zawiadomienie o udzieleniu sankcyi projektowi ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych, zawierającemu postanowienia **o podwyższeniu ich poborów**, nadeszło dopiero pod koniec czerwca, Rada szkolna krajowa wygotowała i rozesłała asygnaty na podwyższone pobory dla wszystkich zgórą 17 tysięcy nauczycieli w kraju. **Wczoraj odeszły ostatnie asygnaty.** Wobec tego, cała regulacya płac nauczycieli, uchwalona nakładem około 8,000.000 koron przez sejm, jest w zupełności przeprowadzona.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski postanowił wobec przewlekania się obrad nad nowelą należytościową odbywać dłuższe posiedzenia, a mianowicie od godziny 10 rano do 8 wieczorem.

Zbrojenia morskie Rosyi.

Rewal. Rozpoczęła się budowa 12 łodzi podwodnych.

Przesilenie w Bułgaryi.

Sofia. Prezydent ministrów Radosławow odbył konferencyę z przywódcami opozycyi, na której oświadczył, że rząd uważa wczorajsze głosowanie nad pożyczką za **ostateczne.** Dalej zawiadomił Radosławow przywódców opozycyi, że według jego informacyi zamierzone są **zamachy na jego osobę oraz na kilku ministrów.** Radosławow uczynił przywódców opozycyi osobiście odpowiedzialnymi za ewentualne spiski. Przywódcy opozycyi oświadczyli, że onegdajszego głosowania **nie mogą uważać za legalne** i protestują energicznie przeciw zarzutom spiskowania, gdyż ani oni, ani ich przyjaciele polityczni nie uznają tego rodzaju środka walki politycznej.

Zbrojenia Turcyi.

Konstantynopol. Rząd przedłożył Izbie kredyt 5 milionów funtów (około 115 milionów franków) na zbrojenia, motywując go potrzebą **pogotowia na wszelką ewentualność.** Izba obradowała następnie nad budżetem ministerstwa wojny. Minister wojny Enver pasza, wskazując na klęski wojny ostatniej, podnosił konieczność **reorganizacyi wojska,** które w przyszłości powinno spełnić zadanie, którego w niedawnej przeszłości spełnić nie mogło.

Izba przyjęła bez dyskusyi budżet wojskowy w wysokości 6 milionów funtów.

Na granicy bułgarsko-rumuńskiej.

Sofia. Ubiegłej nocy otoczyli rumuńscy żołnierze bułgarski posterunek na drodze między Warną a Dobricz i otworzyli ogień, mimo że ich nie sprowokowano. Żołnierze bułgarscy uciekli, poczem żołnierze rumuńscy zjawili się na miejscu, na którem stał posterunek bułgarski.

Zabrali pozostawioną na miejscu przez żołnierzy bułgarskich strzelbę myśliwską. Gdy po odejściu Rumunów posterunek bułgarski o godzinie 4 rano powrócił na stanowisko, znalazł wystrzelone patrony karabinów rumuńskich. Wdrożono dochodzenia.

Rasputin żyje?

Petersburg. Według nadeszłej tu wiadomości z Tjumen (gub. tobolska), dokonano u Rasputina operacyi. Stan jego jest **korzystny.** („Rjecz" z 15 b. m. twierdzi, że Rasputin **umarł** 14 b. m. wieczorem po operacyi w szpitalu w Tjumenie).

* **Komitet robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** urządza dnia 19 lipca br. w parku Krakowskim **wielki festyn ludowy.** Wstęp od osoby wraz z podatkiem gminnym 50 hal., dzieci do lat 10 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Program nader urozmaicony, muzyka weteranów wojskowych. Początek o godzinie 2 po południu. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę.

Poseł Włodzimierz Tetmajer do „cenzorów" amerykańskich

Panowie Rakoczy i Karabasz uzasadnili swój ujemny sąd o K. S. S. N. całym stekiem fałszów i kłamstw z palca wyssanych, a powoływali się na rzekome informacye, jakich udzielili im różne stojące blisko ruchu osobistości. Teraz kłamstwa te zostają przez informatorów dementowane. Czytelnicy nasi znają listy otwarte Sieroszewskiego, dra Sokolnickiego, posła Daszyńskiego, którzy napiętnowali oszczerczą i szkodliwą robotę „panów cenzorów".

Między innymi powoływali się pp. Rakoczy i Karabasz na posła Tetmajera, który miał rzekomo oświadczyć, że „zerwał" z Komisyą Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, ponieważ działy się tam jakieś straszne zbrodnie. Obecnie numer 155 dziennika amerykańskiego „Zgoda", gdzie pojawiały się właśnie kalumnie i oszczerstwa na robotę niepodległościową w Polsce-Macierzy, przynosi list posła Tetmajera, który wyjaśnia istotne swe stanowisko do K. S. S. N.

Na wstępie daje admonicyę: **„Żadnej akcyi polskiej, zmierzającej do odbudowania Polski, szkodzić nie można".** Dalej stwierdza, że robota K. S. S. N. jest **pożyteczną i dobrą**; ustąpił zaś, ponieważ mandat jego wygasł „automatycznie" z powodu rozłamu u ludowców. „Obóz p. Stapińskiego delegatów wysłał, obóz „Piasta" jeszcze nie". Ze Skarbu Wojskowego usunął się z powodu braku czasu, przemęczenia i choroby. To były przyczyny usunięcia się posła Tetmajera.

Rzeczywiście oszczercy amerykańscy tak naiwnie sformułowali swe kalumnie, że miesiąc nie minął, a już drzazgi lecą z budy ich kłamstw. Narobili mętu, a teraz biorą cięgi.

Z ruchu kobiecego w Szwecyi.

Kobiety szwedzkie przedłożyły parlamentowi petycyę o danie im prawa wyborczego. Petycya obejmuje 351.454 podpisy, z czego 186.517 przypada na kobiety zamężne, 119.693 na niezamężne. 42.244 kobiet nie podało swego stanu cywilnego. Tylko 5104 podpisanych jest w wieku od 18 do 21 lat, wszystkie inne są starsze, tak, że zarzut przeciwników, jakoby to była tylko petycya uczennic szkoł wyższych, nie ma żadnego uzasadnienia.

Ogromną działalność rozwinęły wśród szwedzkich wieśniaczek towarzystwa gospodarcze. Urządzają one dla wieśniaczek podróże pouczające po gospodarstwach chłopskich, nie większych nad 24 morgi i w tych objazdach wskazują, do czego można dojść energią, roztropnością i oględnem wykorzystaniem ziemi. Objazdy te kończą się wykładami.

Miasto Sztokholm urządza domy dla pracujących kobiet; pierwszy taki dom zostanie oddany do użytku w najbliższym czasie. Dom ten obejmuje 125 ubikacyi z piecami, między tem 15 z 1 pokojem i kuchnią dla jednej osoby i 54 z pokojem i kuchnią dla dwóch osób. W kuchniach są piecyki gazowe, w mieszkaniach wszystkie najnowsze urządzenia hygieniczne. Mieszkankami mogą być wszystkie kobiety, pracujące w fabrykach, rzemiośle, w sklepach, kantorach itd. Koszta budowy domu wyniosą około 400.000 koron.

A u nas?

Ofiary awiatyki.

Pod powyższym tytułem ukazał się na półkach księgarskich drugi tom pracy o awiatyce Rogera Dépagniata, wydawcy w Paryżu. W pierwszym tomie, noszącym ten sam tytuł, podał autor liczby, tyczące się „martyrologi awiatyki" od roku 1908 do 1911 ze szczegółowemi sprawozdaniami z przebiegu i przyczyn tragicznych wypadków; drugi poświęcił wyłącznie roku 1912. Przedmowa do dzieła, napisana przez pana Painlevé, zaznacza, że pomimo znacznej liczby wypadków, które pociągnęły za sobą śmierć pilotów, dokładny wykaz statystyczny, podany w liczbach, wykazuje stały i systematyczny postęp bezpieczeństwa awiatyki. Liczba wypadków śmiertelnych w roku 1912 dosięgła wysokiej cyfry 140, która odpowiada średnio dwom wypadkom śmierci na 5 dni. Nie należy jednak się przerażać tym bilansem. Jeśli się zestawi tę cyfrę zgonów z liczbą awiatorów i liczbą przebytych kilometrów, wynik ogólny okazuje się bezwzględnie korzystny.

Dokładny obraz stanu rzeczy w cyfrach, podanych przez p. Dépagniata w dziele jego „Les martyrs de l'aviation", przedstawia się jak następuje:

Rok	Awiatorzy	Kilom. przebyte	Liczba wypadków
1908	5	100	1
1909	50	44.000	3
1910	500	960.000	29
1911	1.500	3,700.000	79
1912	5.800	20,000.000	140

W roku 1908 przypadał zatem jeden wypadek śmiertelny na 1.600 kilometrów lotów, w r. 1909 jeden na 15.000, w roku 1910 jeden na 33.000, w r. 1911 jeden na 47.000, w roku 1912 jeden już na 140.000 kilometrów. Od roku 1909 do 1912 liczba śmiertelnych wypadków w stosunku do przebytych kilometrów zmniejszyła się w proporcyi jednego do dziewięciu. w jednym tylko przeciągu roku od 1911 do 1912 stosunek ten zmienił jeszcze się trzy razy na korzyść.

Również pomyślne są wyniki statystyczne awiatyki militarnej we Francyi. W roku 1912, mimo znacznego jej rozszerzenia i niebezpiecznych nieraz zleceń, jakie otrzymywali piloci, awiatyka militarna francuska dokonała znacznego kroku naprzód i zajęła przodujące stanowisko wśród państw europejskich. Wypadków śmiertelnych zaszło tylko 16. Zestawienie z postępami awiatyki u innych państw nie mogło być przeprowadzone ściśle ze względu na charakter sekretny zarządzeń, dotyczących organizacyi lotnictwa wojskowego; niemniej niewątpliwe jest, że i w liczbie aparatów lotniczych, w liczbie ukwalifikowanych pilotów oraz przebytych kilometrów Francya zdobyła palmę pierwszeństwa.

Dalszą otuchę na przyszłość daje coraz to wzrastające udoskonalenie techniki, zarówno w konstrukcyi aparatów, jak i w rozwoju samej sztuki lotniczej. Znany pilot, C. S. Weymann, wyraża nadzieję, jak to notuje w swej pracy Roger Dépagniat, że liczba wypadków będzie z roku na rok się zmniejszała w stosunku do zdobytych wyników.

Raj kobiecy.

Angielska podróżniczka p. Carrie Chapman Catt opisuje w jednem z pism londyńskich podróż swą po Sumatrze. Natrafiła tam ona na plemię, co pilnie przestrzega równouprawnienia, a nawet uprzywilejowania kobiet. A więc wśród szczepu Menangkabau istniał przepis, zniewalający wszystkich mężów do mieszkania w domach teściowych, aby tem łatwiej było trzymać w klubach dyscypliny płochy rodzaj męski. Potem wprowadził islam wielożeństwo, niepodobna więc było obdarzyć władzą nad jednym mężczyzną cały tuzin swarliwych teściowych. Wobec tego przelano władzę opiekuńczą na rodzoną matkę męża: mieszkając w dalszym ciągu sam w domu rodzicielskim, obowiązany jest poświęcać każdej z żon pewien okres roku. Teściowe pilnują zazdrośnie, aby córki ich nie były pokrzywdzone, aby matematycznie równym był podział miłości, rozdzielanej pomiędzy poszczególne żony. Do niedawna panował zwyczaj, że żony muszą dbać o utrzymanie swych małżonków, obsypywać ich podarunkami, upominkami i wtykać kwoty pieniężne na drobne wydatki. Słowem — świat na opak.

Cywilizacya europejska przenika jednak szybko i zrównywa wszystko pod własny strychulec: nie podobało się to panom owego plemienia, Holendrom; podjudzili oni zacnych mężów ze szczepu Menang-kabau, stworzyli wśród nich „sufrażystów", dążący do wyłamania się z pod pantofla, względnie z pod stopy, gdyż Malajki pantofli nie noszą. Coprawda ruch emancypacyjny mężczyzn malajskich nie przybrał form tak groźnych i krwiożerczych, jak ruch sufrażetek angielskich, tem niemniej zrobił swoje. Obecnie mężczyzna jest już dopuszczony do wszelkich gałęzi pracy, a więc może mieć własne, zarobione pieniądze i wskutek tego uniezależnić się od władzy bezwzględnej swych połowic. Wszedł już w życie zwyczaj obdarzania pieniądzmi i podarkami żon przez mężów.

Chociaż małżeństwa w plemieniu tem są przeważnie związkami z miłości, istnieje jednak zwyczaj, mocą którego rodzice panny młodej składają 400—1000 koron panu młodemu. Jest to więc surogat posagu. Rozwód otrzymać może żona z wielką łatwością: oskarża męża przed sędzią, który nie przesłuchując nawet strony oskarżonej, wydaje wyrok, uwalniający żonę. Rozwód na żądanie męża jest niedopuszczalny. Zresztą nie zdarzył się jeszcze wypadek, gdzieby mąż żądał rozwodu: czułe serca, a jak gołębniki obszerne, posiadają ci Malajczycy.

Dzieci dziedziczą nazwisko po matce, która jest właściwie głową domu.

„Fighting Fred".

W dzienniku „New York Herald" pojawił się pod powyższym tytułem artykuł, kreślący oryginalną sylwetę naczelnego komendanta wojsk Stanów Zjednoczonych w niedawnej kampanii meksykańskiej:

„Fred Funston, znany pod przydomkiem „Fighting Fred", jest dziś w kołach militarnych Ameryki północnej jedną z najwybitniejszych osobistości. Urodził się w roku 1865 w miejscowości Carliste w stanie Kanzas, którego ojciec jego był przedstawicielem w kongresie Unii. Po dwuletnich studyach uniwersyteckich objął posadę konduktora na linii kolejowej, łączącej stolicę Meksyku z zatoką meksykańską. Z konduktora został reporterem dzienników; zajmował się nadto botaniką. Jako delegat rządu amerykańskiego przewodniczył wycieczce naukowej na Alaskę. Przebył wtedy w 18 dniach 3500 mil angielskich. Przygody podróży przedstawił w opisie, zamieszczonym w „Scribners Magazine". W r. 1895 osiedlił się na Kubie, jako plantator kawy. Podczas kampanii kubańskiej walczył przy boku generała Gracyi. Przyczynił się w znacznym stopniu do zdobycia twierdzy Guaimoro; inżynierskie jego pomysły utorowały drogę do wałów fortecznych. Pod koniec kampanii otrzymał ranę i został wzięty do niewoli przez Hiszpanów. Znana jest opowieść, że w ostatniej chwili połknął raport generała Gracyi do ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Z powodu ciężkiej choroby, której nabawił się podczas pobytu na Kubie, musiał wystąpić z armii Stanów Zjednoczonych. Po wyleczeniu się z niej wstąpił do armii ponownie i mianowany został pułkownikiem. Powierzono mu wówczas kierownictwo akcyi wojennej na wyspach filipińskich. W nagrodę zasług nadał mu prezydent Mac Kinley rangę generała brygady w r. 1901, a więc gdy Funston liczył zaledwie lat 35. W szeregu felietonów, które zamieścił w pismach angielskich, opisał Funston przebieg pacyfikacyi wysp filipińskich z taką barwnością, że feljetony te zjednały mu rozgłos pierwszorzędnego publicysty. Odkomenderowany do Honolulu, przeprowadził na wyspach Hawaii organizacyę armii, liczącej 10.000 żołnierzy. Dokonał tego w ciągu dwóch lat, poczem odwołany został ponownie do Stanów Zjednoczonych. Pó wybuchu zawikłań z Meksykiem otrzymał nominacyę na naczelnego komendanta wojsk Stanów Zjednoczonych".

Rozmaitości.

Święto stu wybranych. Ostatnie wybory do parlamentu francuskiego przyniosły towarzyszom naszym wspaniałe zwycięstwo: obecnie ma już Francya 100 (względnie 101) posłów socyalistycznych

Aby uczcić wspaniałe to zwycięstwo proletaryatu urządziła dnia 12 bm. bratnia nasza partya wielką uroczystość w miejscowości Pavillons-Sous Bois, położonej obok Paryża. Program uroczystości był bardzo urozmaicony: majówka, zawody wioślarskie, rybołówstwo, matsche sportowe, słowem zabawa wesoła i beztroska, jak tylko zwycięzcy bawić się mogą. Ale i poważne sprawy nie były tam pominięte: z dziesięciu trybun przemawiali najlepsi mówcy francuscy i reprezentanci Biura Międzynarodowego i bratnich partyi innych narodowości. W pochodzie rozwinięto czerwone sztandary. Policya, która jak byk jest na sztandar czerwony czuła, tym razem nie odważyła się „urzędować" — pochód nie doznał żadnych przeszkód. Pomimo niesprzyjającej pogody w uroczystości wzięły udział nieprzejrzane tłumy. Czerwona Francya godnie i podniośle czciła swe zwycięstwo, zapowiedź oczyszczenia republiki z mętów, skandalów i carskich naleciałości.

Gaby Deslys, jej brylanty i ekskról Manuel. Słynna kochanka ekskróla Manuela portugalskiego, Gaby Deslys, nie zapłaciła jubilerskiego rachunku. — Stąd sprawa sądowa — stąd urzędownie stwierdzone daty jej życia.

Nazywa się właściwie Jadwiga Nawratil, urodziła się w r. 1884 we wsi Horne Mostenice. Karyerę swoją rozpoczynała jako służąca. Marzyła już wówczas o teatrze, śpiewała i tańczyła, a to się nieraz podobało jej „państwu".

Pierwsza zwróciła uwagę na jej zdolności ciotka, która poradziła jej brać lekcye tańca.

Po raz pierwszy wystąpiła w teatrze „Apollo" w Katowicach. Występowała potem pod pseudonimem Rogée w różnych teatrzykach. Potem tańczyła z inną jakąś koleżanką pod nazwiskiem „sióstr Nogroedi" i t. d. Wkońcu wziął ją pod opiekę jeden z jej kolegów rosyjskich, wyuczył ją „wyższego tańca" i jako „Gaby Deslys" pokazywał w Paryżu. Tam miała ogromne powodzenie — albo też wiele „szczęścia" — bo poznała króla Manuela portugalskiego.

Idyllę króla z subretką przerwały wystrzały rewolucyi w Lizbonie — ale potem Gaby Deslys miała zapewnione tryumfy w Ameryce.

Widocznie jednak, że gwiazda jej nieco zbladła, bo nie miała czem płacić za klejnoty.

Wiejskie zabobony. Do „Gazety Częstochowskiej" piszą: „Lud nasz tonie jeszcze w powodzi przeróżnych zabobonów. Tak np. wisielec jest przyczyną gradobicia, a płot, stawiany w dzień św. Marka — suszy. Z racyi tej gromadka ciemnych bab ze wsi Wanaty, gm. Kamienica Polska, uzbrojona w siekiery, zburzyła gospodarzowi Marelowi płoty, które podobno stawiane były w dzień św. Marka. Kiedy właściciel stanął w obronie burzonego płotu, baby przybrały taki wojowniczy charakter, iż musiał ratować się ucieczką. Zburzony płot baby zaniosły do rzeki i utopiły, zadowolone, że niechybnie spadną obfite deszcze. Morel zaś występuje ze skargą na drogę sądową, aby, jak mówi, „nauczyć czarownice rozumu". Nie jest to pojedynczy fakt. W czasie gorących suchych lat w całym kraju grasuje ten głupi przesąd. Wówczas nietylko płoty burzą i topią, ale i figury św. Jana z przydrożnych kapliczek zatapiają na dnie rzeki".

Przypadkowy dyplom. W jednej z wiosek w Bawaryi odbył się niedawno chrzest. Ojciec chrzestny, spotkawszy w drodze z kościoła kogoś z przechodniów, chciał mu z dumą pokazać „najmłodszego" z swych chrzestnych synów. Podniósł więc zasłonę, jaką zakrywają dzieci, niesione do chrztu: ukazała się głowa dziecka, a naokoło niej słowa, wypisane wielkiemi literami: „Ojciec kraju czynnemu obywatelowi". Zdumieni przechodnie nie mogli zrazu zrozumieć tego; pokazało się, że ojciec dziecka użył jako zasłony przy chrzcie tkaniny z chorągwi, którą otrzymał właśnie w Neuburgu w czasie ostatniego premiowania — źrebiąt.

Cholera rosyjska. Dawniej mówiono w Galicyi cholera brodzka. W Brodach dlatego chyba najczęściej wybuchała epidemia cholery, że miejscowość ta sąsiaduje z państwem rosyjskiem, które jest typową ojczyzną tak pięknych rzeczy, jak szubienica, nahajka, turma i... cholera. Choroba ta zasłuży sobie chyba tytuł honorowy: choroba istinno-rosyjska. Co roku, zaledwo zacznie się sezon owoców i zieleniny, wybucha w Rosyi cholera, a dzięki indolencyi i niechlujstwu władz, jak również dzięki ciemnocie ludności, krzewi się bardzo pięknie. W tym roku pierwsze jaskółki choleryczne pojawiły się w Chersoniu i Kamieńcu Podolskim, dając znaczną rubrykę wypadków śmiertelnych. Również i w Petersburgu grasuje podejrzana epidemia. Władze rosyjskie, jak zwykle w tych wypadkach, chowają po strusiemu głowy do piasku i obwieszczają, że cholery niema, że „wsio błagopołuczno". Faktem jednak jest, że na południu i w Petersburgu rozpoczęła już swój pochód cholera, a przy podzwrotnikowych upałach, jakie teraz w Rosyi panują, może wybuchnąć z strasznem nasileniem.

Pochód chłopów jekaterynosławskich. Do rosyjskiego pisma „Trudowaja Prawda" nadsyłają mieszkańcy okręgu jekaterynosławskiego list otwarty, zaopatrzony w 1727 podpisów z gorącym protestem i wyrazami oburzenia z powodu wędrówki posła chłopskiego Makohona do Lwowa na proces moskalofilów Bendasiuka et comp. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że podczas procesu przywlekła się do Lwowa grupka dumskich posłów czarnosecinnych, która dla okrasy dobrała sobie jednego „opozycyjnego" kadeta i jednego „russkiego" chłopa. Celem wędrówki była demonstracya jedności „niepodzielnej" Rosyi i poparcie moskalofilów galicyjskich. Obecnie uświadomieni chłopi ukraińscy z caratu protestują imiennie przeciwko tej haniebnej wyprawie. Z radością należy powitać ten objaw budzącej się z letargu samodzielnej myśli ukraińskiej w caracie.

W obronie „Pobudki Bełdowskiego" i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania **„Pobudki Bełdowskiego"** — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek **„Pobudka"** a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą podkopać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — bo w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa,** Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).